



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w I. ćwierćroczu 1923. w ekspedycji i w agencjach miejscowych 1200 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 1500 m. — Cena ogłoszeń 100 mk. za milimetr.

Nr. 50.

Poznań, dnia 10 grudnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

Serce i rozum.

Naden Polak zapytany o to, czy kocha Ojczyznę, nie odpowie: »nie«. Przez to każdy mimo-woli przyznaje, że miłość Ojczyzny jest szlachetnego człowieka świętym obowiązkiem i że ktoby jej nie miał, godzi się pogardy. Ale nie wystarczy miłość Ojczyzny mieć tylko na ustach. Bo cóż pomoże zapewniać o niej słowami, jeżeli czyny słowom zaprzeczają? Gdzie zaś miłości niema w czynach, tam też niema jej i w sercu, tam jej niema wcale, a zapewnianie słowami jest wierutnem kłamstwem. Jaka więc powinna być prawdziwa miłość Ojczyzny i jakie są sposoby, któremi z serca na zewnątrz i w czyny przechodzi?

Siedliskiem i źródłem miłości, jak i każdego innego uczucia, jest jak wiemy serce. Tam ona się rodzi z pobudek, o których była mowa w zeszłym artykule. Tam ją żywo odczuwamy, gdy słyszymy lub czytamy o dziejach ojczystych: o ofiarach, cierpieniach i walkach pra-ojców za wolność, o ich zwycięstwach i klęskach, o chwale i niewoli. Tam ona żywym tętnem bije i nieraz lży nam z oczu wyciska, gdy uczestniczymy w podniosłych obchodach i rocznicach narodowych, gdy słyszymy śpiewy i pieśni narodowe, gdy czytamy wzruszające opisy, poezje i opowiadania o kraju ojczystym. Tam ona nieraz wybucha płomieniem przejasnym, który ogarnia i zapala naród cały, gdy Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i synów swych do broni woła. Wtedy umiemy z zapalem nieść majątek i zdrowie, krew i życie

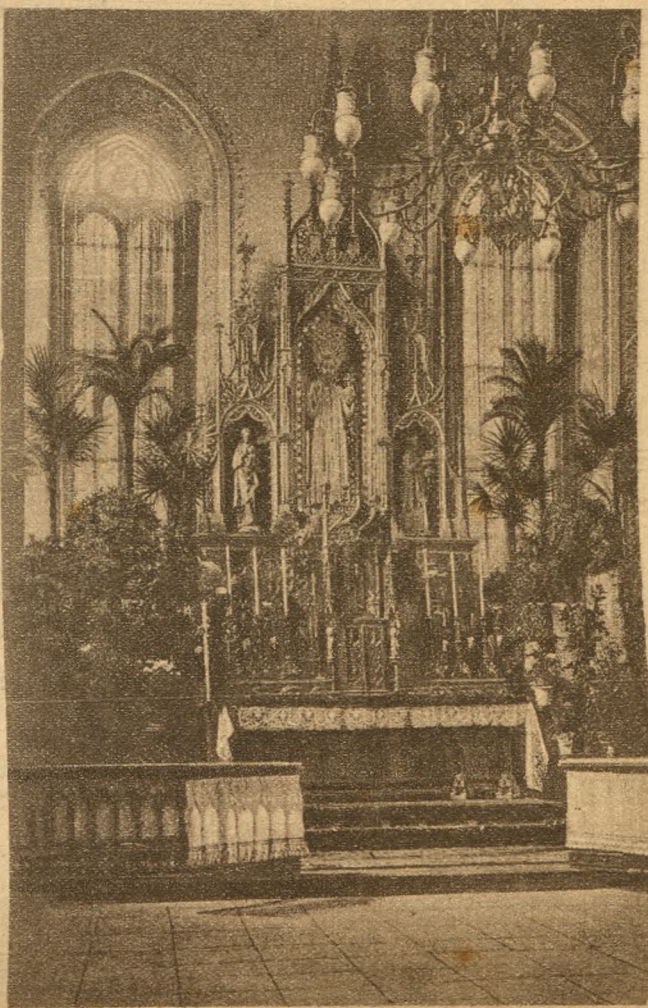
Ojczyźnie w ofierze; umiemy za nią cierpieć, walczyć i ginąć. I to jest, co słusznie cudzoziemcy wychwalają jako polski patriotyzm. Uczucie miłości Ojczyzny, zapal płomienny i bohaterские czyny zeń płynące, są u nas istotnie wielkie i porywające.

Ale uczucie, to tylko część miłości, a nie miłość sama ani jej istota. Uczucie, to rzecz chwilowa, niestała, a miłość prawdziwa to rzecz trwała i nieustająca.

Miłość prawdziwa więc musi się opierać nie tylko na przelotnem, kapryśnem uczuciu, ale przede-wszystkiem na jasnem poznaniu rozumu i na silnej a wytrwałej woli. Dopiero wtenczas będzie ona stałą, mężną i niezwyciężoną. A tej właśnie wytrwałej, codziennej, cichej a niezłomnej miłości Ojczyzny brak nam Polakom niestety. Brak zwłaszcza dziś w obecnych czasach powojennych.

Umieliśmy walczyć niedawno mężnie przeciw wrogom zaborczym, zwłaszcza bolszewikom, by ich wygnać z kraju, ale po ich wypędzeniu nasz zapal patriotyczny zagaśł i przepadł gdzieś prawie bez śladu.

Umieliśmy walczyć i ginąć dla Ojczyzny, ale żyć i zgodnie a mozolnie dla niej pracować nie umiemy. A cóż pomoże wywalczyć Ojczyźnie byt i wolność, jeżeli potem przez lekkomyślność i niezgodę prowadzimy ją znów do ruiny i zguby? A dziś o to właśnie chodzi, by umieć żyć i pracować dla Polski.



Wielki ołtarz w kościele Przemienienia Pańskiego.

J. K.

Z prośbą.

Zmarły w r. 1903 Jan Karłowicz pisał: »Poznańskie było w całym zaborze pruskim prowincją najwyższą pod względem narodowościowym uświadomioną i chociaż granica jego znacznie się ku wschodowi usunęła, ustępując przemocy sąsiada, to dzisiaj już nie podda się dalszemu parciu.« I nie poddała się, a w dobie wyzwolenia Polski odznacza się najsilniejszą tężyzną, wyzwalając się ekonomicznie, stawiając i stojąc najsilniej na gruncie narodowym.

W latach zaborów pisma poznańskie zyskały największy nakład z polskich pism, zdumiewały niemieckie wydawnictwa, które pomimo agitacji, szalonych sum, nie dorównały poznańskim. Poziom ich był też w najcięższych nawet czasach bardzo wysoki. Także »Przyjaciel Ludu« (z lat 1838—45) do dziś dnia służy za niewyczerpaną księgę naszych myśli, naszej wszechstronności, a przedewszystkiem uczącą wówczas społeczeństwo historii, geografii, literatury, gdy już ręka żelazna pruska kładła powoli »kaganiec« na słowo żywe i pisane... Prasa nie poddała się, zwyciężyła, bo doznawała należytego poparcia od rodaków.

Tak było w ubiegłych latach. Każdy Polak uważał sobie za obowiązek poświęcić kilka groszy na zaabonowanie gazety oraz kilka chwil wolnych na jej przeczytanie dokładne.

W obecnych czasach tak samo każdy poczuwać się powinien do obowiązku stałego czytania gazet polskich, choć wskutek podrożenia papieru przedpłata została znacznie podwyższona i niejednemu zdawać się będzie wygórowana.

Żyjemy w czasach przełomowych. W świecie dokonywują się wielkie zmiany. Choć wojna się skończyła, granice państw wytknięte, jednak walka trwa dalej, walka co prawda bezkrwawa, ale niemniej ciężka i wyczerpująca o utrzymanie niepodległości, o dostosowanie życia do nowych warunków, o wywalczenie praw i sprawiedliwości dla wszystkich ubogich i pokrzywdzonych, walka o ideały narodowe i katolickie. Wszędzie, także w Polsce, wre praca nad usunięciem nieładu i chaosu, jaki nastał po długiej burzy wojennej, nad zorganizowaniem życia wewnętrznego i społecznego, nad ukształceniem stosunków takich, by wszyscy ludzie dobrej woli byli zadowoleni i szczęśliwi.

W tych zbiegach wszyscy winniśmy współpracować, bo one dotyczą nas wszystkich. W tym celu najpierw winien każdy zrozumieć i poznać, co się wokół dzieje i dlaczego tak się dzieje, trzeba się

zastanowić, jak się trzeba zachować, jakie zasady wyznawać i w życie wprowadzać, aby przez burzę dzisiejszego życia społeczeństwo nasze przeszło szczęśliwą, obronną ręką i doczekało się jasnej przyszłości.

W tym celu trzeba stale czytać pisma polskie, które informują o wszystkim, co się na świecie dzieje, trzeba popierać to mocarstwo, jakim w dwudziestym wieku stała się prasa.

Coby to był za obywatel kraju, któryby nie starał się przez czytanie pism zrozumieć i poznać sprawy życia religijnego, kościelnego, społecznego i politycznego!

Przeto dla podwyższenia przedpłaty niechaj nikt nie porzuca pisma, abonowanego może od lat wielu.

Około Gwiazdki, świąt Bożego Narodzenia, spotykamy się ze wszech stron z licznymi prośbami o wsparcie dla sierot, o grosz jałmużny na otarcie łez głodnym, o hojne ofiary na zakłady dobroczynne itd.

»Przewodnik katolicki« w tym czasie zwraca się do Szanownych Czytelników także z uprzejmą i serdeczną prośbą. Nie chce ani jałmużny, ani ofiar miłosiernych, prosi tylko o to, aby wszyscy czytelnicy, choć przedpłata kwartalna przypuszczalnie wynosić będzie około tysiąc marek, najpierw sami dochowali mu wierności, a powtóre, aby spełnili dobry uczynek i »Przewodnika« rozszerzali w kole przyjaciół i sąsiadów, zwłaszcza tych, którzy z powodu drożyzny codziennej gazety nie będą mogli abonować.

Nie możemy narzekać, że mamy mało abonentów i przyjaciół. Owszem, liczba ich rośnie z każdym kwartałem. Jednakże dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Jeszcze wielu w Polsce takich, którzy nie czytają i nie odczuwają potrzeby karmienia ducha swego czytaniem dobrem.

Przeto prosimy usilnie o zdobywanie nowych przyjaciół i abonentów. Niechaj do spełnienia tej prośby przyczynią się wszyscy nasi przyjaciele — rozumiejący, jak doniosłe znaczenie i zadanie ma »Przewodnik katolicki«, przede wszystkim zaś Przewielebni kapłani, którzy pracują nad podnoszeniem i utwierdzeniem wiary i dobrych obyczajów. W pracy ich duszpasterskiej dzielną pomocą chce być »Przewodnik katolicki« jako prawdziwy przewodnik, prowadzący po drodze wiary i zasad katolickich przez niebezpieczeństwa tego życia do celu najwyższego.

Stefania Tachońska.

Z DZIEJÓW POLSKI.

V.

Król-pokutnik.

1. W zaciszu górskim.

Przedwieczorna cisza panowała w górskim zakątku Karyntji, w pobliżu Ossjaku. Jenó wypływający z gór strumyk szeptał coś niustannie wierzdom, kąpiącym w falach swe zielone warkocze i nadbrzeżnym ziołom i trawom; od wieków tak szeptał i szeptał ten niepoprawny plotkarz, nie znając chwili wytchnienia:

— Ho, ho! — groził — splukałem śniegi w górach, zmieniłem je w wody, nabrałem sił. Zobaczycie, jak zacznę dokazywać, to wystąpię z brzegów, zaleję was...

— Nie boimy się, nie boimy — zaszemrały wierzby — wysoko wznosimy nasze korony, nie zdolasz nas zalać, nie...

Trawki jednak i zioła zadrżały ze strachu, a nie zabudki niebieskimi błysnęły oczkami, jakby prosząc o litość.

— Hi, hi, hi — zaśmiał się płochy wietrzyk i przycichł znowu, słuchając szmeru strumyka, który opowiadał teraz o cudach, jakich dokonuje wiosna w górach.

— Widziałem, widziałem — szeptał — jak kroczy zwycięska wiosna z jednego szczytu na drugi,

jak przybiera wszystko w szatę godową. Niby lutnie nastroja gardziółka upierzonych śpiewaków i budzi owady i całą przyrodę do życia, aby pan wszego stworzenia, człowiek, dziękował za to Bogu i po ciężkich dniach zimy miał dni ciepłe, dni radosne i sny pogodne.

Tak gawędził strumyk, a gędzby jego słuchały nie tylko wierzy, zioła i kwiaty, ale i sędziwy zakonnik, który z zerwanem ziółkiem w dłoni stał, zapomniawszy je włożyć do napół napełnionej sakwy. Oczy jego błądziły po otulonych w zawoje mgieł szczytach i zadrzewionych stokach gór, aż zatrzymały się na widniejącej w dali wieży kościelnej, która strzelała ku błękitom, niby wierna, niewzruszona strażniczka.

Widok ten przypominał coś staruszkowi.

— Ach — prawda, tam w klasztorze oczekuję mego powrotu, a tu sakwa moja jeszcze niepełna. Muszę się śpieszyć — rzekł sam do siebie i zgiąwszy się nisko, rwać zaczął zioła i kwiatki, ale nie wszystkie. Wyszukiwał takie, które miały moc leczniczą. Czytniać to, przemawiał w tkliwych słowach do zrywanych ziół, jakby one ludzką mowę zrozumieć mogły.

— Nie gniewaj się, luby mój kwiatku — mówił — że ledwie żeś rozkwitł, już zrywam cię. Nie żałuj jednak twego życia, któremu i tak jesień kresby położyła i zwiedle twoje listki na cztery wiatry rozwiała. A tak ja cię starannie ususzę i służyć będziesz za napój kojący słabym i cierpiącym. Ciebie zaś, korzonku, zetnę na miazgę i zrobię z ciebie masę na ropiace rany. Najwyższym, najwznioślejszym na świecie celom posłużycie, bo goić będziecie rany i uśmierzać ból ludzki.

Kwiaty i zioła chwiały swemi wonnemi główkami i łodygami, jakby przytakując tym słowom i zda się, garnęły się same do rąk dobrotliwego staruszka.

Wnet napełniła się sakwa po brzegi.

Słońce tymczasem schyliło się już ku zachodowi. Upierzeni lutniści, jakby dowieść chcieli, że wiosna już nastroiła im gardziółka, zawodzić zaczęli hejnał wieczorny na cześć Stwórcy. Cała przestrzeń rozdźwięczała się, niby wielostrunna harfa, aż zaszłuchały się ciche doliny i zadumane góry.

Naraz głuchy jęk zmącił tony ptaszcęcego koncertu. Za chwilę jęk się powtórzył raz, drugi i trzeci. Czujne ucho zakonnika pochwyciło te jęki.

Chyżo, jakby ciężaru gniotących go lat zapomniał, staruszek zaczął biec w stronę, skąd jęki dochodziły.

Rozgarnawszy gąszcz, ujrzał leżącego na ziemi męża olbrzymiego w myśliwskim stroju. Leżący prócz jęków wyrwających mu się z ust, nie dawał innego znaku życia. Twarz jego, ocieniona ciemnymi lecz srebrem siwizny gęsto przeplatane włosami, była jakby zastygła, oczy zawarte.

Dobrywszy z sakwy kubka, zakonnik nabrał węg wody ze strumyka. Skropił nią twarz zemdlonego i wlał mu do ust parę kropli.

Wtedy leżący rozwarł oczy czarne, w głąb wpadłe, napół jeszcze nieprzytomne. Całe ciało jego przebiegło drżenie. Z ust dobył się jęk znowu.

— Czy bardzo cierpisz, panie? Cóż ci dolega? — pytał zakonnik z wielką troskliwością.

Ponowny jęk był jedyną odpowiedzią na te pytania.

— Tyś pewnie, panie, zgłodniały — rzekł zakonnik, patrząc w wychudzoną twarz olbrzyma.

Nie czekając odpowiedzi, dobył z sakwy kawałek chleba z krajanką sera i włożył go do rąk leżącemu.

Ten na widok jadła uniósł się naraz i z wielką chciwością jeść zaczął. Zjadłszy, odezwał się dopiero:

— Nie czekaj podzięki zato, żeś umierającego z głodu od śmierci uratował. Szukałem jej i dlatego porzuciłem swoich towarzyszy, aby tu w górskiej ustroni, zdala od oczu ludzkich, zakończyć nędzne me życie!

— Nie dla podzięki to uczynilem — odparł zakonnik — lecz chyba wiedz o tem, że śmierci dobrowolnie szukać nie godzi się chrześcijaninowi.

Gorzko roześmiał się myśliwy.

— Nie należę już do społeczności chrześcijańskiej, bom...

Nie dokończył. Osunął się bezwładnie na ziemię. Mgła jakaś przesnuła mu oczy. Omdlał...

Gdy przyszedł do siebie, noc już była ciemna. Nad nim siedział zakonnik i otulał go swym płaszczem.

— Czemuś nie wrócił do twego klasztoru? — zapytał zakonnik. — Dlaczego pozostałeś tu przy mnie? Zostaw mnie memu losowi. Jam nie godzien twej litości. Ty nie wiesz, kim jestem.

— Nie pytam wcale o to. Każdy cierpiący go-dzien jest litości. Bóg nakazuje miłować wszystkich, zarówno dobrych jak i złych.

— Och, gdybym tak mógł uciec daleko, daleko, gdzieby mnie przeszłość znaleźć nie mogła, przeszłość, co nie powraca, a jednak ściga mnie na każdym kroku i zapomnieć o sobie nie daje.

— Pójdź ze mną do naszego klasztoru. Tam furta, za którą pozostaje przeszłość przeżyta na świecie; tam cicha przystań, gdzie czeka na znużonego zgłębieniem życia wędrowca cisza błoga.

— Nie wiesz wcale, jak straszne brzemie win mnie przygniata.

— Zrzucisz to brzemie przy konfesjonale, a nie ma takiej zbrodni, którejby szczerą pokutą nie odkupiła.

— A jednak dla Kaina i dla Judasza nie było przebaczenia.

— Bo nie żalowali za swe przewiny, nie pokutowali, lecz żalującym Bóg odpuszcza.

Tak rozmawiali pod gwiazdzistą niebios kopułą. Dobrotliwe, dodające otuchy słowa zakonnika przeniknęły wreszcie do serca nieznanego grzesznika.

— Prowadź mnie — rzekł wreszcie — do twego klasztoru, może tam znajdę ciche schronienie przed widmem przeszłości.

W drżącej poświacie miesiąca, niby srebrnoszara wstęga, wila się między zielonym aksamitem traw ścieżyna wiodąca do Ossjaku.

Myśliwy powstał i oparty na ramieniu zakonnika, iść zaczął, stawiając z trudem krok za krokiem na tej ścieżynie, po której dojść miał do nowego życia.

Gdy zbliadła srebrna tarcza miesiąca i gwiazd złociste żrenice, a szary pobrzask przedświt napełniać zaczął przestrzeń, zamajaczyły przed idącymi mury klasztorne.

Z wieży kościelnej odezwał się jęklivy głos dzwonnika zwołującego na jutrznię. Drzwi od kościoła stały otworem. W mrocznej głębi świątyni jarzyły się świece przed wielkim ołtarzem. Na chórze grały organy.

— Wejdzmy do kościoła — rzekł zakonnik.

— Nie mogę, nie mogę! — wyszeptał myśliwy zamierzającym głosem i przypadł do ziemi, bijąc czołem o próg kościoła.

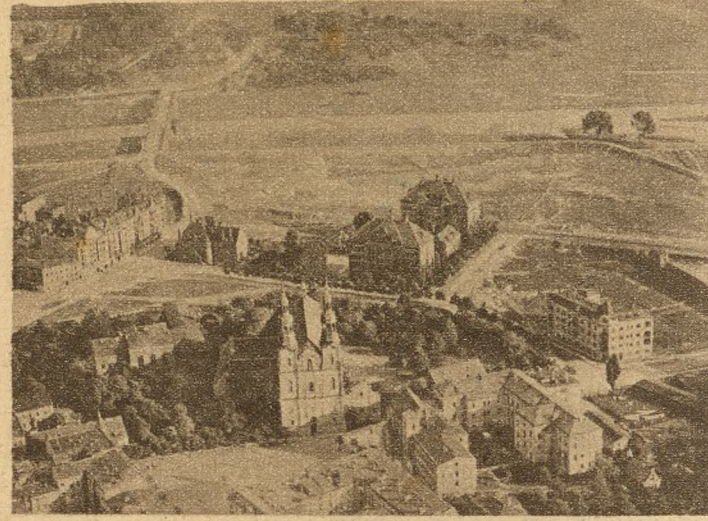
(Dokończenie nastąpi.)

Zakład Przemienienia Pańskiego.

(W setną rocznicę założenia.)



Kościół i Zakład Przemienienia Pańskiego.



Gmachy Zakładu Przemienienia Pańskiego (z lotu ptaka).

Z dniem 1 stycznia mija sto lat, jak otwarto szpital Przemienienia Pańskiego przy placu Bernardyńskim w Poznaniu. Któż nie zna w Poznaniu i w całym województwie tego Zakładu. Znają go zdrowi i chorzy. Jednych i drugich przyciągał do siebie i kościół z cudowną figurą Przemienienia Pańskiego i Zakład wzorowo urządzony, jeden z niewielu w całym województwie.

Kościół sięga początków 16 wieku. Ale już poprzednio, bo w r. 1417 jest wzmianka, że koło kościółka św. Salwatora na Piaskach w Poznaniu gromadziły się panny i wdowy trzeciego zakonu świętego Ojca Franciszka i mieszały wspólnie pod regułą. Z biegiem czasu wytworzył się z tego zakon Panien Klarysek, które nazywano w Poznaniu Bernardynkami. Kościółek musiał być nieznaczący, bo w 16 wieku kanonik kapitulny X. Kościelecki, uleczony cudownie z ciężkiej choroby, przez wdzięczność Bogu buduje na miejscu kościółka św. Salwa-

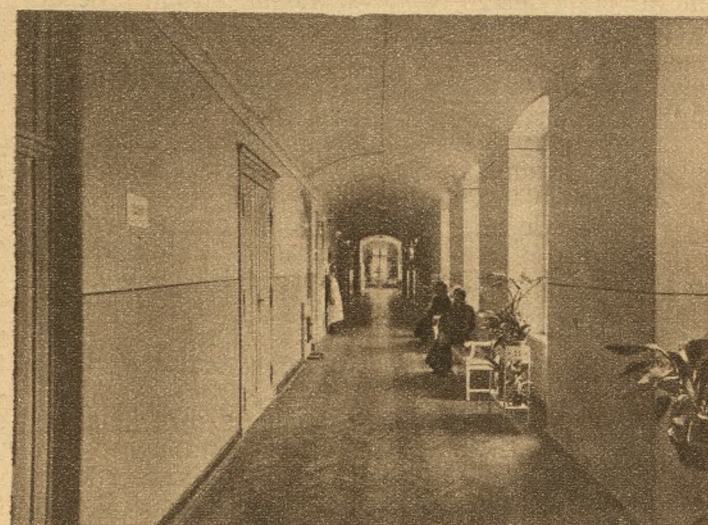
tora dzisiejszy kościół i sprowadza do niego z Rzymu z podziemi watykańskich figurę Zbawiciela, którą pobożność ludu naszego nazwała Przemienieniem Pana Jezusa i do dnia dzisiejszego ma w wielkiej czci z powodu licznych łask, uzyskanych u jej ołtarza. Dziś jeszcze gromadzą się dwa razy do roku liczne rzesze wiernych z całego Księstwa, szukając u stóp ołtarza pociechy duszy i ciała. Z początkiem wieku 19 po wydaleniu zakonów ze ziem polskich pod panowaniem pruskim i kościół i dom Klarysek stał się własnością Sióstr Miłosierdzia.

Klasztor stał się szpitalem, a kościół Przemienienia kaplicą Szarytek.

Siostry Szarytki przybyły do Poznania w r. 1822 w grudniu z Warszawy. Szpital Przemienienia Pańskiego został otwarty z dniem 1 stycznia 1823. Był to malutki szpitalik, złożony z dwóch większych i czterech małych salek, mogący pomieścić zaledwie 60 łóżek.



Szpital Przemienienia Pańskiego (widok od ogrodu).



Krużganek w szpitalu.



Apteka.

Otoczony opieką księcia Antoniego Radziwiłła, ówczesnego namiestnika królewskiego i innych możnych panów, zwłaszcza hr. Raczyńskiego, rozrastał się szybko pod troskliwą i czułą opieką Sióstr Miłosierdzia. Dzięki zapobiegliwości Sióstr stał się on poważną instytucją mogącą pomieścić 250 chorych. Z biegiem czasu straciły Siostry względy rządu i króla pruskiego, bo jako Polki nie dały się użyć do celów germanizacyjnych. U progu Przemienienia Pańskiego zatrzymywał się wszelki zakus niemieczyny i dzięki patriotyzmowi Sióstr, Zakład ten pozostał zawsze polskim.

Kościółek Przemienienia miał dawniej aż 8 ołtarzy, które świadczyły o dawnej naszej kulturze artystycznej a równocześnie były wyrazem żywej pobożności narodu polskiego. Wielki ołtarz jest rzeczywiście pięknym i godnym monumentem.

Zakład Przemienienia Pańskiego jest jednym z najpiękniejszych na ziemiach polskich szpitali. Nie



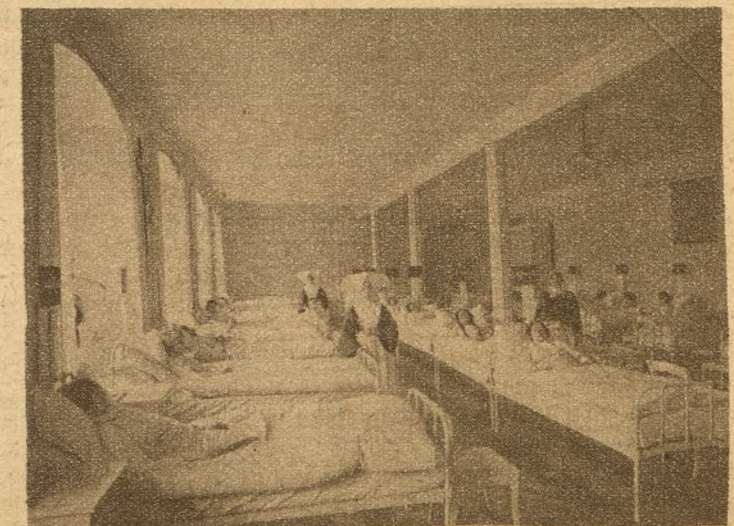
Laboratorium.

mało przyczynia się do odzyskania zdrowia w tym Zakładzie i czystość wzorowa i zdrowe powietrze, bo wznosi się wśród obszernych i zacisznych ogrodów. Na czele stoi czterech lekarzy: dwóch zaszczytnie znanych prymarjuszów dr. Meissner, internista i dr. Nowakowski, chirurg, którym pomagają mieszkający stale w Zakładzie dwaj asystenci. Dawniej Zakład miał fundusz znaczny, tak że utrzymywano aż 40 wolnych łóżek dla ubogich. Ale kapitały te pozostające w rękach dawnej rejencji przez złą administrację stały się nikłą sumką kilkuset tysięcy marek, która zaledwie 22 tysiące mkp. rocznie dostarcza procentu. Społeczeństwo powinno zrozumieć trudne położenie Sióstr obarczonych długami i pospieszyć im z pomocą, by Zakład ten mógł rzeczywiście utrzymać się na wyżynach tem bardziej, że to nasz polski i katolicki szpital, który za czasów pruskich był ostoją i ducha naszego i narodowości.

Ks. B.



Sala operacyjna.



Sala chorych.

Taniec śmierci.

Opowiedziała J. K. Tel.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział VII.

Okolo pół do pierwszej nasz doktor załatwiwszy najważniejsze sprawy i naradziwszy się jeszcze z kolegą, wrócił do Polkowskich, przynosząc z sobą niepróbowane dotąd lekarskie środki. Zamówił też na pierwszą godzinę konsylium z dwóch lekarzy, którzy już w wilgę z nim radzili.

Przechodząc sprawdził, że Zosia po danym jej narkotyku spała w hamaku dosyć spokojnie. Hania stanowczo lepiej się miała; natomiast u Stasia groźne objawy choroby nie ustępowały, tak że matka jego doglądała, zostawiając Ludwikową przy Hani.

Nadeszła też depesza z drogi donosząca, że ojciec przyjeżdża o pół do drugiej, przywożąc oprócz pielęgniarke, pewną powagę lekarską.

Nie ociągając się jednak na przybycie kolegów, stary doktor zastosował lekarstwo jakie z sobą przyniósł. Sprowadziło ono pewną ulgę choremu, ataki kurczowe stały się rzadsze i łagodniejsze, a po powtórnej dawce pacjent się zdrzemnął. Akurat wtedy przybyli zawezwani lekarze i wszyscy udali się do pokoju Hani.

W parę minut potem obudził Stasia lekki szelst przy oknie i ujrzał Zosię, która tą drogą przedostała się do swego ukochanego brata.

— Stasiu mój drogi, taill przedemną, że jesteś chory, dopiero z paru słów podsłyszanych do-

wiedziałam się o tem. Zaczaiłam się tedy pod oknem czekając sposobnej chwili i jestem.

— Nie zbliżaj się do mnie Zosienko droga — wyrzekł z cicha — bo możesz się zarazić.

— Nie, mój jedyny, bo ja już przeszłam tę brzydką chorobę.

— Jakto? Byłaś chora i pozwolili ci wstać? Jak mogła panna Agnieszka!

— Drogiej, naszej panusi już niema!

— Co? Opuściła nas w chorobie!

Zachnął się, lecz spojrzawszy na Zosię i spostrzegłszy jej oblicze Izami zalane i gwałtownie powstrzymanywane łkanie, domyślił się prawdy. Napadł go silny atak czkawki, a kroplisty pot wystąpił na czoło.

— Ach ja nieszczęśliwa — mówiła z cicha płacząc dziewczynka — nie powinnam była ci tego mówić.

Podawała mu napój uśmierzający i otarła troskliwie pot z czoła. Uspokoiwszy się nieco wyjąkał:

— Umarła?... Czy bardzo się bała?

— Wcale nie i nie bardzo się męczyła; nie miała takich jak my objawów.

— Opowiedz... — szepnął.

— Po kilku godzinach choroby, podczas której ona mnie nie odstępowała, zrobiło mi się lepiej i usnęłam. Wtem usłyszałam jak przez sen słaby okrzyk: »O, Boże!« Jeszcze się dobrze nie przebudziłam, kiedy znów uszów moich doszła cicha skarga: »O Jezu! o Marjo! umieram!... bez Sakramentów!...« Aczkolwiek mocno zmieniony, poznałam głos panusi; krótka choroba niezbyt mnie osłabiła, zerwałam się i pobiegłam do niej, leżała na łóżku ojca okropnie błąda,

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Powoli załatwiam teraz zaległe listy, z góry i z całą skrucia przepaszając tych wszystkich, którzy dość dawno na odpowiedź czekają jak na przykład p. I. R. z Najm... Panu M. z Radłowa serdecznie dziękuję za pocziwe słowa; mam nadzieję, że w znacznej części posłów z pod znaku Witosa odezwie się sumienie i nie pozwoli im popierać stronnictw, będących na pasku żydów. I ja pamiętam ten piękny obrazek, o którym pan wspomina, jak to szlachcie, ksiądz i chłop, a teraz dodajmy i mieszczanin polski zjednoczeni tworzą siłę nieprzepartą. Dążyć nam trzeba do takiego zjednoczenia, a będziemy pierwszą potęgą na wschodzie Europy.

Ze wspomniana gazeta na bardzo zlej się znajduje drodze dobrze mi wiadomo, jako też i to, że gwoi poparcia jej abonowano ją i rozdawano darmo. Co do „Gazety Grudziądzkiej“, to wcale się nie rozpisyję, bo niepomna pięknej swej przeszłości, dzisiaj straciła zupełnie na znaczeniu.

W podobnych sprawach odzywa się p. Jan K. z Nowej-Wsi.

Ze ludowcy i wyzwolenicy często ręką w rękę z socjalistami chadzali, to znana rzecz. Co o socjalistach należy sądzić, jasno wypowiem: żydowskie to parobki, a nauka ich dawno przez Kościół święty potępiona!

Odpowiadam teraz zupełnie krótko na pytania pana tym samym porządkiem:

1. Gadanie socjalistów i im podobnych, że P. Jezus był socjalistą, jest prostem bluźnierstwem i obrazą boską. Pan Jezus chciał i chce teraz odmianę światła miłością, nauką, ofiarą, a socjaliści dążą niby do tego samego, ale niewiastą, pożogą, przez gruzy i trupy. Przykład:

Rosja zniszczona przez bolszewików, którzy wprost od socjalistów się wywodzą.

2. Ojciec św. wydał i potwierdził dawniejsze przepisy, na jakich warunkach wolno księdzu albo biskupowi być posłem czy senatorem, tych przepisów trzymano się ściśle, a wszystko inne jest wymysłem.

O ile sprawy polityczne dotyczą sumienia katolickiego, muszą być omawiane nawet w kościele; sprawy stronnictw nie należą do świętego miejsca.

3. i 4. Brzydkie podejrzenia, jakoby księży w konfesyjale ludzom narzucali, jak mają głosować, są zdaniem mojem, oszczerstwem. Jeżeli kogoś coś podobnego spotkało, powinien w sposób uczciwy donieść o tem swemu Biskupowi.

Świadomemu i przekonanemu socjaliście albo komuniście, o ile nie chce się poprawić, powinien ksiądz odmówić rozgrzeszenia.

5. Co się stanie z kościołami, w razie panowania socjalistów, komunistów itp. kolegów, wiemy doskonale: starczy rozpatrzyć się w Rosji. Setki biskupów i duchownych rosyjskich pomordowano, w tej chwili coś koło 40-tu księży polskich i jeden biskup jeżdżą w więzieniu czerezwyczajki, zrabowano święte szaty i naczynia, które sprosne żydy wywożą na targi całej Europy. Kto jeszcze nie przejrzał, do czego prowadzi socjalizm i komunizm, ten znajduje się w stanie rozpaczliwej ztwardziałości duchowej.

Myślę, że dokumentnie na wszystko odpowiedziałem, chętnie i w przyszłości panu służy.

Miła na zakończenie odprawy podziękuję się z wami, szanowni czytelnicy, wiadomością, a mianowicie podam Wam prawie w całości list mego znajomego z parafii ceradzkiej, w którym mi opisuje szczegółowo piękną a rzadką uroczystość, którą obchodziła gmina Wierzeja pod Bukiem dnia 11 listop. r. b. W dniu tym bowiem osadnicy polscy urzędowo wzięli w posiadanie ziemię ojców. Była to podniosła chwila. Po uroczystem na-

dreszcze wstrząsały ciałem, a zimny pot oblewał czoło, ręce miała lodowato zimne. Chciałam biec po pomoc: »Boso... wyjąkała, odzień... nie odchodź!...« Włożyłam pantofle, zarzuciłam szlafroczek i otworzyłam drzwi do bawialnego pokoju. Tam był jakiś człowiek, przyniósł gorącej herbaty, okład i kamynek na nogi i dał jej też krople, bo to był lokaj doktora, który mu dał wskazówki. Chciał jej nogi rozcierać, nie pozwoliła, więc pobiegł po doktora. Rozcierałam jak mogłam biedną paniusią, jak ona mnie rozcierała. Od czasu do czasu wyrывało się z jej ust jakieś słowo, to znów modlitwa: »Bóg wysłuchał... bez Sakramentów!... Bóg miłosierny...« Potem zwróciła się do mnie: »Pożegnaj mamę, Hanię...« a zobaczywszy że szlocham, bo już nie mogłam się powstrzymać: »Nie płacz, szepnęła, idę wam przygotować miejsce.«

Dzieci spojrzały na siebie... Stasia porwały torsję, Zosia usłużyła mu, poczem opadł na poduszki wskazując oczami flaszeczkę z owymi kroplami, które mu pomagały. Spojrzawszy na receptę naliczyła dziesięć i podała bratu. Przyszedłszy nieco do siebie, wyrzekł słabym głosem:

— A potem?

— Potem — odpowiedziała — wymówiła zaledwie dosłyszalnym głosem: »Jezus, Maryja, Józefie...« reszty nie dosłyszałam; wyprężyła się, otworzyła szeroko oczy i westchnęła. W tej jednak chwili wszedł doktor, wziął mnie na ręce, wyniósł do ogrodu i położył w hamaku. Zaraz też przysłał Ludwikową, która mnie uczesała, ubrała, dała herbatę i lekarstwo, po którym zasnęłam. A teraz jestem przy tobie.

bożeństwie, odprawionem w kościele parafialnym w Ceradzu, X. prob. Rolewski, duszpasterz Wierzei, w towarzystwie członków rady gminnej pojechał w uroczystym orszaku do Wierzei, wyprzedzony długim szeregiem stroinej bandery, składającej się z synów osadników.

U krańców gminy powitał X. proboszcza sołtys gminy p. Leon Licznarski, na czele zebranych obywateli. W przemówieniu swoim prosił sołtys X. proboszcza, aby zechciał wprowadzić w uroczystej procesji obywateli gminy w posiadanie ziemi ojczyźnej, wyzwolonej już do reszty z obcych rąk. X. proboszcz podniósłszy z uznaniem przywiązanie osadników do św. wiary ojców, której wierni pozostali mimo długoletniego pobytu na obczyźnie, podkreślił symboliczne znaczenie procesji, na której czele wprowadzi obywateli do gminy. Jak kiedyś ze łzami bólu i żalu lud żalobną gromadą opuszczał Wierzeję, przypadła kolonizacji pruskiej, tak dzisiaj ze łzami radości w oczach lud polski w uroczystej procesji z powrotem bierze w posiadanie ziemię ojców, do której ma prawo odwieczne. Czcigodny mówca zaznaczył, że procesja dzisiejsza jest dla Wierzei jakoby ostatnim aktem traktatu Wersalskiego, który sprawiedliwość wymierzył narodom uciśnionym. Wspomniawszy o zwłokach dawnych panów polskich z Wierzei, spoczywających w podziemiach kościoła parafialnego, X. proboszcz wskazał na niezbadane wyroki Opatrzności Boskiej, która nieszczęście narodu obróciła na jego dobro. W rzewnych słowach zaklinał kaznodzieja parafian, aby ukochali tę ziemię ojczyźną, co im przypadła w udziale, aby urabiali ją w pocie czoła chętnie i radośnie, w uczuciu błogiem, że nie pracują już dla obcych, ale dla siebie i dla Polski. Życząc osadnikom obfitego błogosławieństwa Bożego w pracy i płonach, upominał X. proboszcz parafian, aby ponad sprawy stanu — stawiali zawsze sprawy ojczyźny, sprawy narodu i Kościoła św. Tylko w miłej i przykładnej zgodzie wszystkich stanów, zaznaczył mówca, będzie dobrze w ojczyźnie, będzie dobrze nam wszystkim.

Spojrzał na nią smutnie.

— Zosienko moja.... ja dziś nie mówiłem pacierza.... odmów Ojciec nasz głośno.

Uklękła przy łóżku i odmówiła, a on w myśli powtarzał.

— Więc.... — szepnął — mówiła, że Bóg wysłuchał!... i... nie kazała mnie żegnać!...

— No tak — przerwała Zosia; — ale ty nie umrzesz! Ja chorowałam tak samo jak ty obecnie, a widzisz, że żyję! Ona wcale nie miała torsji.

— Mówiąc to ścisnęła go mocno za rękę, oddał słabo uścisk i uśmiechnął się boleśnie.

— Nie — mówiła drżącym głosem tuląc się do niego — ty nie umrzesz! tobie nie wolno umrzeć bezemnie, przyrzec mi, że bezemnie nie umrzesz!

Dały się słyszeć kroki przy drzwiach.

— Uciekaj — szepnął.

— Nie odejdę od ciebie — odpowiedziała ciuchotko — schowam się za to prześcieradło.

Tu znów bliźnięta objęły się smutnem spojrzeniem na wspomnienie przykłej roli, jaką to prześcieradło tak niedawno odegrało i Zosia wsunęła się między ubranie.

— No, Stasiu — odezwał się wesoło doktor wchodząc z dwoma kolegami — dobrą wiadomość ci przynoszę, panna Hania uratowana!

— Bogu dzięki! — odpowiedział cicho — więc już zupełnie zdrowa?

— No zupełnie tego powiedzieć nie można, ale choroba już nie jest niebezpieczna. Teraz potrzeba, żebyś ty, mój zuchu, wrócił jak najprędzej do zdrowia; żeby mamę i siostry rozweselać.

— A tu coś widzę, żeś spuścił nos na kwintę.

Po przemówieniu X. proboszcza, zabrali głos przedstawiciele Okręgowego Urzędu Ziemskiego, którzy z Poznania przybyli na uroczystość, a mianowicie pp.: komisarze ziemscy Chrzanowski i Cybichowski, oraz sekretarze Płaczek i Kościelniak. Po przemówieniach ruszyła procesja przez wieś pod przewodnictwem banderji konnej i muzyki, przy śpiewie pieśni: »Kto się w opiekę« i »Boże coś Polskę.« Podczas procesji nie było oka, któreby nie zalało się łzami radości i wdzięczności.

Po ukończeniu X. proboszcz poświęcił poszczególne osady, których jest 38 w Wierzei.

Wieczorem odbyła się uroczysta wieczornica w szkole miejscowej, składająca się z przemówień, deklamacji, śpiewów i przedstawienia amatorskiego.

Na stałą pamiątkę tej chwili historycznej zrobiono zdjęcie fotograficzne procesji. Zaznaczyć należy, że organizatorem tego święta gminy jest dzielny sołtys p. Licznarski, który jest duszą ruchliwego życia gminy Wierzejskiej.

Dzielny ten szermierz sprawy narodowej schronić się musiał przed Niemcami, uchodząc z Mazur do Polski. Za pobite przez Niemców kości odwiedzają się dzielnie niewyczerpanem poświęceniem dla sprawy. — Miełmy nadzieję, że gmina Wierzeja służyć będzie jako wzór innym gminom osadniczym w Polsce.

Bogu dziękować, że parafia ceradzka miała po swoich bolesnych przejściach tak radosną uroczystość, szkoda tylko, że tracił zacnego duszpasterza, który został proboszczem w mieście Ostrowie, gdzie będzie miał wielkie pole działania.

Raduję się, że Westfalczycy, bo oni przeważają między osadnikami, dzielnie i dobrze się spisali. Dałby Bóg, żeby wszyscy nasi wychodźcy z Niemiec wrócić mogli i zająć w ojczyźnie miejsce obcych, a szczególnie żydów.

Pozdrawiam Was serdecznie i Bogu oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

Wstydz się! do góry uszy i pozwól, ażeby panowie cię wybadali.

Obstąpili chorego, poczem coś między sobą rozdili.

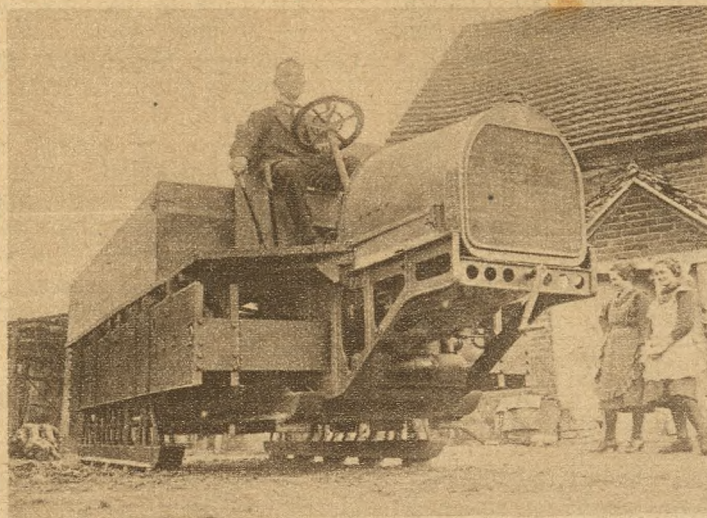
— Może — odezwał się jeden patrząc na zegarek — poczekać na kolegę ze stolicy, wszak to już w pół do drugiej.

— Słyszysz, Stasiu, ojciec za chwilę przyjedzie.

— Ojciec! — zawołał chłopiec, a oblicze mu się rozjaśniło.

— Tak, tak, ot właśnie gwiżdże lokomotywa; potrafiłbyś tak gwiżdżać?

W odpowiedzi Staś podniósł do ust palce i gwiżdżał..... w tejże chwili złapał go straszny kurcz, zwinął się, rysi skrzywiły się konwulsyjnie, poczem wyprężył się i padł na poduszki, wydając ostatnie



Samochód ciężarowy bez kół na ulicach Berlina. Sennecke.

technienie. Doktorzy rzucili się ku niemu rozcierając, starając się ratować... Niestety ratunek nie był w mocy ludzkiej.

Stary lekarz złapał się za głowę.

— Cóż za nieszczęście! jak zawiadomić ojca i matkę! Przedewszystkiem zależy na tem, żeby ta ostatnia nie dowiedziała się nagle, mogłoby to pozbawić ją zmysłów i panowania nad sobą, a tu idzie przecie o życie Hani, którą takie wrażenie mogłoby zabić.

Uradzili przeto, że powiedzą matce, iż dali Stasiowi lekarstwo na sen i proszą, żeby mu go nikt nie przerywał; poczem zamknawszy oczy zmarłemu, opuścili pokój.

(Dokończenie nastąpi.)

Przejęcie ziemi ojców.



Mieszkańcy gminy Wierzeji pod Bukiem.



Uroczysta procesja.



Banderja konna.



Miejscowy proboszcz składa życzenia osadnikom.

Otwarcie nowicjatu OO. Jezuitów w Kaliszu.

W niedzielę 19 bm. w dzień św. Stanisława Kostki odbyła się w Kaliszu doniosła uroczystość otwarcia drugiego w Polsce nowicjatu OO. Jezuitów, gdzie młodzieńcy, wstępujący do Zakonu, spędzają pierwsze dwa lata zakonnego życia, ćwicząc się w pobożności i cnocie.

Uroczystość uświetnili swem przybyciem najwyżsi dostojnicy kościelni: X. Kard. Prymas Dalbor, X. Kard. Kakowski, X. Biskup Zdzitowiecki, X. Biskup Tymieniecki, X. Biskup Krynicki, Prowincjał OO. Bernardynów, którzy dawszy na otwarcie nowicjatu swój gmach ustąpił, liczny zastęp duchowieństwa, wojewoda łódzki p. Garopich, konserwator wojew. łódzkiego prof. Raciborski, przedstawiciele miejscowych władz powiatowych i komunalnych, przedstawiciele obywatelstwa ziemskiego i wielu innych gości.

Poprzedziły otwarcie nowicjatu dwutygodniowe rekolekcje dla miasta Kalisza, z bardzo licznym udziałem wiernych, oraz dziewięciodniowe nabożeństwo do św. Stanisława Kostki i naukami dla młodzieży. W sam dzień otwarcia celebrowali XX. Biskupi od rana Msze św. kolejno dla mężczyzn, kończących rekolekcje, dla młodzieży szkolnej, dla stowarzyszenia chrześc. rzemieślników, obchodzących w tym dniu swój jubileusz i poświęcenie sztandaru. Najdonioślejszym jednak momentem była uroczysta pontyfikalna suma, odprawiona przez X. Kardynała Prymasa Dalbora w obecności wszystkich innych Biskupów; kazanie w czasie sumy wygłosił Prowincjał polskich Jezuitów O. Sopuch, poczem X. Kard. Kakowski udzielił z ambony imieniem Ojca św. papieskiego błogosławieństwa. Po sumie X. Biskup Zdzitowiecki, jako Pasterz diecezji, poświęcił uroczyste otwierający się klasztor.

Wieczorem młodzież zakonna świeżo tu sprowadzona z nowicjatu już istniejącego w Małopolsce, urządziła ku czci gości miłą akademikę, po której wszyscy XX. Biskupi błogosławili wspólnie tę młodzież, jako nadzieję przyszłości.

I tak po 150 latach przerwy w pobycie OO. Jezuitów w Kaliszu, gdzie przez 300 lat zbożnie pracowali, otwierają oni tu nową placówkę, będącą jakby kolebką zakonnego życia, z której mają wychodzić światli i pełni poświęcenia mężowie, by budować od wewnątrz zmartwychwstałą Ojczyznę i by idąc na wschód umacniać tam wiarę katolicką i ubezpieczać narodowe dobra.

O zadaniach nowicjatu i warunkach przyjęcia do niego — napiszemy później.

Ze świata katolickiego.

Diecezja śląska.

W zarządzie kościelnym na polskim Górnym Śląsku — jak już donosiliśmy — urzeczywistniona została obecnie poważna zmiana. Dotychczas w polskiej części Śląska był X. Kapica, jedynym delegatem biskupa wrocławskiego, X. kardynała Bertrama. Obecnie X. Hlond, Salezjanin, kapłan górnośląski, mianowany został samodzielnym administratorem polskiej diecezji śląskiej z pełną władzą biskupią i bez jakiegokolwiek zależności od biskupa wrocławskiego. Z pism rzymskich dowiadujemy się, że z praktycznych względów odstąpiono tymczasem od zamiaru udzielenia X. administratorowi konsekracji biskupiej, ale Stolica Apostolska wyraźnie sobie zastrzegła konsekrację i to jeszcze przed utworzeniem diecezji, skoro potrzeby kościelne Śląska będą tego wymagały i pozwolą na to warunki. Tymczasem wyposażyla Stolica Apostolska X. administratora we wszelkie przywileje i honory biskupie, czyniąc go samodzielnym arcybiskupem z pełną jurysdykcją ordynariusza na równi z innymi

członkami episkopatu polskiego. Przyznano mu ponadto specjalne pełnomocnictwa, a to w tym celu, by swobodnie i łatwo mógł stworzyć wewnętrzny zarząd diecezji i w jak najrychlejszym czasie utorować drogę dla przyszłego biskupa.

Co słyhać w polityce?

»Nad wodą wielką i czystą«, którą wierszem opiewał Mickiewicz, nad jeziorem Genewskim, w Lozannie, mieście, gdzie nasz wieszcz nieśmiertelny wykladał ongi w akademii, **zebrali się** mężowie z Zachodu i Wschodu, aby położyć fundament **pokoju** na Bałkanach i w Azji Mniejszej. Chodzi o **granice** tureckie. Po wielu latach półksiężyc **wraca** z boiów nie zwyciężonym, ale **zwycięzcą**, wraca jako triumfator do Europy i ten powrót jego budzi **niepokój** w skłóconych państewkach **chrześcijańskich**, sąsiadujących z Turczynem. Więc jak płac two drobne, gdy zoczy drapieżnika w przestworzu, kupi się i dziołki do góry wysuwa, tak Bułgaria, Jugosławia, Grecja i Rumunia w obronie zagrożonego wspólnego terenu boiów, ale i wspólnej od wieków siedziby **schodzą** się, jednają, nie mogą powiedzieć, że już traktują o sojuszu, ale o to, aby się wydawało przynajmniej, że ich nie nie dzieli, aby Turkom nie udało się któregoś sąsiada jak to mówią »przekabacić« na swoją stronę. Najbardziej narażona na ciosy Grecja **kaptuje** sobie najbardziej wroga jej Bułgarię. **Oddaje** port Dedeagacz nad morzem Egejskim, który już parę lat należał do Bułgarów, w dzierżawę, a gdy tego niedość, oddaje jako wolny pod kontrolę międzynarodową; **zatrzymuje** część zdobyczy na Bałkanach w ostatniej wojnie, ale **traci** Adrianopol, gdzie już urzędują władze tureckie. Sławna z pieśni słowiańskich **rzeka** Maryca **dzielić** będzie Grecję, Bułgarię i Turcję, a brzegi jej będą **odsonione** czyli bez fortyfikacji i bez wojska. Podobnież Dardanele: cieśniny **wolne** pozostaną dla okrętów wszystkich państw handlowych i wojennych, a brzegi **oczyszczone** z armat, fortów i wojska. Tylko w czasie **wojny** Turcji z jakimkolwiek wrogiem cieśniny się **zamkną**, ale czemu? bo flota turecka jest jak ich święty bez majtków i statków, chyba Rosja pomoże. A Rosja, na którą Turcja nie rada obroświ rzeczy w Lozannie, czeka na próżno, **przysła** naprzód Worowskiego, co się wyklada »Złodziejski«, z tym nie chcą gadać, więc aby dodać powagi swemu przedstawicielowi, Moskwa **deleguje** na obrady Czyczeryna. Otóż dopóki Moskaluszków nie było, rzeczy szły jak po maśle, tem bardziej, że zardzewiałe koło przyjaźni Anglii i Francji sinior Mussolini, premier włoski, **nasmarował** oryginalną oliwą. Ale co będzie, jak Moskwa swój płaski nos zacznie kłaść między drzwi obrad? Niema sposobu płaszczyzny przycisnąć. Wszyscy się spodziewają, że Moskwa **przyjmie** rolę **opiekunki** Turcji w Europie, ale nikt się nie spodziewał, że Ameryka wystąpi z Dzieckiem na czele i zażąda, aby jej **wolno** było **ssać** z łona Turcji azjatyckiej — **naftę**. Szczególny smak posiada to Dziecko. Właściwie nazywa się po angielsku Child, jest dorosłe i ma tytuł posła, niemniej przeto dosłownie tłumacząc, jest to »Dziecko.« Mądre, bo mądre: zwąchawszy w Mezopotamii naftę, podsunęło dotarty pod nos Turkom i domaga się **wolności wywozu** oleju skalnego **tylko** do ojczyzny **dolarów**. Na tym punkcie wynikło **nieporozumienie** z Anglią, która nie mała straciła żołnierzy w raju mezopotamskim, a dziś miałaby ustąpić Ameryce za to, że jej dolar cenniejszy (stosunkowo) od funta? Niema co się dziwić Turkom, że oni wzięli nief do czynienia z Ameryką niż z Anglią, pomilam pokusę dolarową, ale Jankes **nie jest chytry na ziemię**, tylko na to co w ziemi. Dżon Bull zaś zaraz chciałby **kolonję** założyć na cudzym gruncie. Kto wie przeto, jak się za-

Kończy Kongres pokojowy w Lozannie, w każdym razie pierwszy poważny rozdzźwięk wywołała swoją samodzielną (i samolubną) polityką Ameryka.

I Francuzom jest to nie na rękę. Chodzi im jako dłużnikom o urobienie sobie przychylnością Stanów Zjednoczonych, zyskać zwłokę w spłacie długów, a tu muszą raczej po stronie Anglii stanąć, która podobno ma ich popierać w żądaniach o pieniądze należne od Niemców. Jak zależy Francuzom na życzliwym stanowisku Ameryki, dowodzi wyjazd 81-letniego Klemanso za ocean. Ten twórca pokoju wersalskiego nie zawahał się po ciężkiej podróży na Daleki Wschód w drugą się pusić na — Daleki Zachód i w szeregu miast głosić, że Francja nie pożąda wojny, ale musi uzyskać pieniądze i trzymać silną straż nad Renem. Już wielki czas był położyć kres agitacji niemieckiej w Stanach Zjednoczonych. Niemcy bowiem nie dość, że rozpuszczają pogłoski o zaborczych zamiarach Francji, nie dość, że wypisują kłamstwa o zachowaniu się Murzynów względem nieuroczych Gretchen, ale już żądają autonomii Alzacji i Lotaryngii! Klemanso naogół witany jest z zapałem (spotkał się z Paderewskim), ale z rządem amerykańskim w żadne stosunki i układy nie wchodzi. Działą jako patriota, nie jako wysłannik Puckarego. W samej Francji panuje niepokój, jak się ureguluje kwestia spłat niemieckich. Niezadługo otwarty będzie w tym celu kongres (w stolicy belgijskiej, ale jak dotąd porozumienia w łonie antanty nie widać. A Niemcy po dawnemu śpiewają: zapłacimy tyle, ile musimy, czyli ile zechcemy. Naprzód chleb, później odszkodowania! woła nowy kanclerz dr. Kuno. Cóż Kunie odpowiedzieć powinna Francja? Naprzód skórka, a że mało warta, potem garbowanie. Przydałoby się Niemców nauczyć męstwa. Teraźniejszy ich rząd poszedł jeszcze bardziej na prawo, nawet socjaliści z pod znaku Scheidemanna bieżą się od Kuny, a ten się przymila, że 8-o godzinówkę pozostawi w fabrykach, prócz pewnych wypadków. Ogromnie mu tęskno do Ameryki. Dawniej jako właściciel okrętu raz na miesiąc mógł zobaczyć co się dzieje na giełdzie nowojorskiej, obecnie jako kanclerz może tylko wzdychać do bursy dofarowej. Domaga się pożyczki złotej, której udzieliłaby głównie Niemcom Ameryka, ale sytuacja jest niewyraźna, bo najbogatszy bankier amerykański Morgan zajął do Berlina, a już wyjechał.

O Polsce też Amerykanie ani pamiętają, więc żyjemy z łaski najwziętszego w kraju filantropa, pana ministra skarbu, który od lipca do grudnia wydał na cele publiczne przeszło 300 miliardów marek, na dolary to nie wiele wyniesie, ale skąd wziąć tych papierków, a czytaliśmy w dziele poważnego ekonomisty z Wielkopolski, że jeno pożyczka zagraniczna załatwiła na wzmożenie produkcji, ulży istotnie skarbowi, który miliardy wypożycza przemysłowcom, zaś zwiększona produkcja część zysków odda w postaci podatków do kasy państwa i tak przy wielkiej oszczędności w rozchodach rządowych deficyt będzie się zmniejszał lub zniknie. Sami sobie nie poradzimy, nie mamy potemu, jak się wyraża uczony ekonomista, „zdolności finansowej” czyli po gospodarsku biorąc: z pustego nie nalejesz, bezwartościowa marka, nie ma siły kupna już nie tylko zagranicą ale i w kraju. Więc nasuwa się konieczność stworzenia rządu silnego, wylomowego z większości sejmowej, któryby potrafił przeprowadzić naprawę skarbu. »Prawica« gotowa jest porozumieć się o ten rząd z umiarkowanymi grupami na »lewo« stojącymi, ale Witos i jego kompania marzy o „centrolewie” i przerażona jest odkryciem »spisku« w Małopolsce, gdzie »spiskowcy« noszą „czarne krawaty,” wedle odkrycia dzienniczka piastowego, (a czy to wszyscy jak Witos obywać się mają bez krawatów?) Wobec takiego »antyczarnego« nastroju ludowców nieco wątpliwa jest rzeczą dojsie

do porozumienia z nimi prawicy. Odbyło się nawet zebranie »Piasta«, »Wyzwolenia« i p. p. s. w sprawie rządu robotniczo-chłopskiego, ale taki rząd nie miałby w sejmie większości. Więc prawdopodobnie dopiero po obiorze prezydenta Rzeczypospolitej rzeczy się „wyklarują,” tymczasem p. Nowak z towarzyszącymi »od kawałków« oznajmia, iż gotów jest zgłosić dymisję gabinetu.

Zanim się jednak nowy sejm zebrał, stary jeszcze raz się zszedł na 342-e posiedzenie, aby się pożegnać. Marszałek pisał mowę, w której podkreślił ogrom pracy dokonanej w ciągu lat 3 zgorą (571 ustaw uchwalonych!), ale zaznaczył, iż sejm ustępujący »pozostawił skarbowość nieuregulowaną«. »Oby przyszły sejm postarał się o wyłonienie rządu, któryby poprowadził kraj drogą spokojnego rozwoju, uniał uzdrowić finanse, użył, zawsze szanując prawo, zaufanie kraju i świata. Pracy naszych następców szczęść Boże!«

Jak się rozpoczął nowy sejm, o tem za tydzień.

Z ostatniej chwili.

Sejm śląski zgodnie z wnioskiem rządowym uchwalił wprowadzenie waluty polskiej od 1-o b. m.

Kupujcie 8% Pożyczkę Złotą.

Odezwy i zawiadomienia.

— Zmiana terminu i miejsca Wystawy Przemysłu Domowego. Wobec nadszyczenia wielkiego napływu zgłoszeń wystawców na Wystawę Przemysłu Domowego w Poznaniu dotychczas przewidziane lokale na jej urządzenie w lokalach restauracji p. Jarockiego okazały się za szczupłe. Nie chcąc bardzo wiele zgłoszeń odrzucać, Zarząd Wystawy Przemysłu Domowego zdecydował się pomieścić Wystawę w większych ubikacjach, zmieniając zarazem termin Wystawy, przewidziany dotychczas na czas od 4 do 10 grudnia rb. Wobec tego Wystawa Przemysłu Domowego odbędzie się nieodwołalnie w obywatelskich salach restauracji p. Szymańskiego w Ogrodzie Zoologicznym w czasie od 12 do 13 grudnia rb.

— Jeszcze raz zwracamy uwagę b. jeńcom z niewoli franc. i angielskiej, a późniejszym Hallerczykom, że pretensje w sprawie należności z niewoli i armii gen. Hallera winni zgłaszać w P. K. U. miejsca zamieszkania, gdzie specjaliści referenci epraw b. A. g. H. mają za zadanie spisywanie protokołów na zasadzie podań patentów, dotyczących danych pretensyj i przedkładania tych spraw Int. D. O. K. do zbadań, w myśl odnośnych rozporządzeń M. S. Wojsk.

Sekcja Informacyjna Pol. Czerw. Krzyża w Poznaniu.

— Chłopcy, od 12-15 lat, pragnący się kształcić na kapitałomijonarzy, niech się zgłaszają po informacje do Księży Słowa Bożego w Poznaniu, Starościsła 3 II, lub też do Zakładu Misyjnego w Rybniku, na Górnym Śląsku.

Tomasz Puchała, superior XX. St. B.

— „Wolność”, organ Związku Tow. Powstańców. Zeszyt nr. 6. tegoż pisma świeżo opuścił prasę w większej objętości jak dotychczas i w efektywnej okładce. Zeszyt listopadowy zawiera obszerny dział urzędowy, komunikaty dla oficerów rezerwowych, dla b. powstańców i wojaków, jako też dział historyczno-literacki dotyczący powstań i bojów lwowskich. Zeszyt listopadowy zawiera interesujący opis bojów pod Lwowem, które Poznańska Kompania Ochotnicza tam staczała. Pismo do nabycia we wszystkich gazetarniach, oraz w księgarniach kolejowych „Ruch”, jako też u kolporterów Tow. Alk. Wiedza. Prócz tego można je zamówić piśmiennie u Generalnym Sekretaracie Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków, Poznań, pl. Nowomiejski 5a.

— Miljonówka. W dniu 25. 11. wylosowano nr. 4593.980.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Cz., Zosiniec. Od roku już nie prowadzimy porad prawnej. — Wł. Kłos, Grab. Przy okazji zamieścimy numery milionówki wygrane. — Ks. E., Żytniów. Księgarnia św. Wojciecha wysłała Katalog. Kalendarzy dla ludu nie wydaje. Wina mezanżnego obecnie niema. »Opieka« wysłała już list do X. Dobr.

KALENDARZ.

10 grudnia. Niedziela — Matki Boskiej Loretańskiej. — 11 grudnia. Poniedziałek — Damazego, papieża i wynawcy. — 12 grudnia. Wtorek — Senesjusza, męczennika. — 13 grudnia. Środa — Eufji, panny i męczenniczki. — 14 grudnia. Czwartek — Alfreda, króla i wynawcy. — 15 grudnia. Piątek — Wiktor. — 16 grudnia. Sobota — Euzebjusza, biskupa i męczennika.

Wyrokiem Sądu Okręgowego Kaliskiego
z dnia 15. listopada r. b. (442)

Paweł Werner

za oszczerstwo podane na mnie i ogłoszone
w gazecie „Wyzwolenie” (wychodzi w Warsza-
wie) nr. 10 z dnia 5 marca 1922 pod nagłow-
kiem „Miliu bliźniego jak siebie samego, a prze-
dewszystkiem swoją kieszeń”

skazany został

na dwa tygodnie więzienia i zapłacenie wszyst-
kich kosztów sądowych.

Ks. Józef Łogucki

proboszcz parafji Żytniów,
powiat Wieluński.

Ostrzeżenie!

Ponieważ wciąż mnie dochodzi wiadomość, że
z firmy „Blażczyk — Ostrów” chodzą agenci po
wsiach, którzy w podły sposób okłamują moich od-
biorew twierdząc, że są odwołaniem lub kłamią, że ja
nie żyję i firma moja więcej nie istnieje i różnymi
innymi kłamstwami starają się swoje podrabiane
środki moim odbiorcom wiska, co też im się po-
części udaje. Wobec tego ostrzegam moich wszyst-
kich odbiorców, którzy od szeregu lat prawdziwe
fuzetki środków leczniczych dla inwentarza z mojej
firmy sprowadzali, żeby nie pozwolili się przez lu-
dzi niesumiennech wyzyskiwać i żądali legitymacji,
którą moi zastępcy stale przy sobie z firmową pie-
częcią posiadają i u tych swoje zamówienia robili,
zaś tych wszystkich odbiorców, którzy zostali okla-
mani upraszam o łaskawe podanie mi bliższych szcze-
gółów, ażebym mógł tak firmę jak i owych agen-
tów do odpowiedzialności pociągnąć.

Z poważaniem

Mieczysław S. Szymański, Ostrów Wkp.
Wytwórnia środków leczniczych dla bydła i drobiu.

Z dniem 17-go b. m. otworzyłem

w Lesznie
przy ulicy Dworcowej nr. 28
SKŁAD BIAŁYCH
i przyborów krawieckich.
Korzystny zakup umożliwi mi sprzedaż
po przystępnych cenach.
„Aga” Dom towarowy
H. Szymankiewicz.

Licytacja
drzewa opałowego,
z lasu bytyńskiego,

odbędzie się dnia 14. grudnia 1922 r.
od godz. 9¹⁵ przed połud. począwszy
w gosińcu w Bytniu. (451)

Zarząd leśny dóbr bytyńskich.

Złoto i srebro

(R. 12) kupuje
W. Kruk (jubiler)
ulica 27. Grudnia nr. 6.

PERFUM
KALIA



J. S. SIEMPIŃSKI
POZNAN

Włosie końskie

z ogonów kupuję i płacę najwyższe ceny,
Fabryka szczotek
J. SZYDŁOWSKI, Poznań
ulica Wielka 20. (338)

Zegary, zegarki, biżuterja
oraz obrączki ślubne
po cenach przystępnych
Pierwszorzędna pracownia zegarmistrzowska
Zakup brylantów, złota i srebra.
WITOLD STAJEWSKI,
Poznań, Stary Rynek 65.

Kupujemy
każda ilość
słomy lnianej

i płacimy najwyższe ceny, również przera-
blawy przedę lnianą i wełnianą na materiały
pod korzystnymi warunkami. (P. 41)

„PRZĘDZA”
WĘCLEWSKI i ŚLIWIŃSKI
Tow. Akc. — Stęszew.
Telefon nr. 5.

Poszukuje się od 1. grudnia 1922
lub od 1. stycznia 1923 na Górny
Śląsk uczciwej i pracowitej
do wszystkich prac domowej, zasługi wysoko. Świa-
dectwa konieczne. Koszta podróży zwraca się w jed-
ną stronę. **W. Wojczak, „Dom towarowy Fortuna”**
Dęb., powiat Katowice G. Ś., przy kościele. (417)

dziewczyny

WEŁNE

w każdej ilości kupujemy i wymieniamy
na widoczne. (P. 39)
Tow. Akc. „SAMODZIAŁ”
Poznań, ulica Wroniecka 9.
Sprzedajemy materiały zęzyszej i nowej wełny.
Hurtownie i detalicznie.

Wprawia zębu,
piombuje i wyrzywa (396)
Leon Nowicki, dentysta
Poznań, plac Świętokrzyski 2.

H. WIELKOPOLSKI,
TAJEMNICA
POWODZENIA W ŻYCIU

Książkę powyż-
szą wysyła za
poprzedniem na-
desłaniem 500
mkp. lub za za-
liczką 640 mkp.
„Nowitas”
Poznań (R. 3)
Fr. Ratajczaka 36.

Inteligentna
osoba

lat 35, poszukuje od 1. sty-
cznia posady na probost-
wie, posiada dwunasto-let-
nią praktykę. Łask. zgło-
szenia do adnisi. **Przewod-
nika Katol.** pod nr. 407.

Na Gwiazdkę!

Polecam po niskich cenach
dobre i trwałe (P. 40)
ubranie, płaszcze, spodnie
święteczne i robocze, cie-
płą białą czapkę i t. d.
Rzetelna usługa, mały zysk.

W. Szmyt,
Poznań, ul. Zamkowa 4
(przy Starym Rynku).

Siwym włosom
przywraca pod gwa-
rancją pierwot. kolor
Axela (R. 3)

Regenerator
włosów
butel. 750,— mk.
J. Gadebusch, Poznań.
Ambrożkiewicz, Wągró-
wiec. Antkowiak, Ząb-
wice. St. Pluter, Miedzy-
chód. J. Ratus, Srem.
M. Jankowski, Grudzią.
J. Stróżewski, Oborniki.

Dom. Gogolowa p. Hiopari
poszukuje od 1-go stycz-
nia 1923 roku. (396)

kobiety
do drobiu.

Baczność! Obuwie!

Polecam we wielkim wyborze

Trzewiki tylko pod gwarancją warszawskie polskie wyroby w niemieckich formach, buty, trzewiki robocze, okulaki, drzewniaki, laczki, trzewiki domowe bambosze itd. — Ponieważ tylko wprost z fabryk doprowadzam, odbierając klienci hurtowni po cenach fabrycznych włącznia zwrótu podróży przy większym zakupie. Klienci detaliczni po cenach hurtownych. (144)

Dla hurtownej klienteli osobny oddział.

Panowie urzędnicy odbierają 100% za wylogitymowaniem się. Od 1-25 grudnia wydają miszko kalendarze ścienne z moją firmą

L. PASZKIEWICZ, Centralny i hurtowny dom obuwia
Poznań, ulica Kramarska 19/20.

Uwaga. 3 ostatnie niedziele przed Świąteczną jak każdy dzień w pośrodku otwarte.

Baczność! Baczność!

Niniejszem podaję moim Szanownym Odbiorcom do łaskawej wiadomości, iż dołączyłem do dotychczas prowadzonych towarów krótkich (R. 11)

BŁAWATY

i polecam we wielkim wyborze:

Materiały damskie i męskie, wyroby bawełniane jak płótna, flanelki, barchany, pościelowe, na wyspy, fartuchowe. Dalej tow. krótkie jak trykotaże, skarpetki pończochy, chustki na głowę, bieliznę, hafty, ceraty i firany.

Moja dewiza jest: **Wielki obrót mały zysk.**

PAULUS Nast.

BUK — PLAC PRZEMYSŁAWA Nr. 13.



MY UŻYWAMY

do prania tylko SAPONU marką ochronną koszulka, wypróbowałyśmy wśród wszelkich innych środków do prania. Jedynie "SAPON" nie niszczy bielizny, nadaje jej śnieżną białkość. Do nabycia we wszystkich drogeriach i składach towarów kolonialnych (129)

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“
C. Nagórski, Starogard (Pomorze)

DOM
murowany, kryty dachówką, 4 pokoje, kuchnia, chłówek murowany, 1/2 morgi ogrodu owocowego i warzywnego, godne koleja od Poznania, w najbliższym mieście zaraz na sprzedaż. Nadaje się dla ogrodników i handlarzy lub p. zgłosz. przyn. **Kozłowski, Murawski Gołstina.** (443)

Od Nowego Roku potrzebny w Maczulkach pod Środą (449)

organista

żona, 11 lat, możliwość zamieszkania, z matką rodziną (mieszkanie szczerze). Dochody: 4 obr. zboża, 8 mg. roli pod kartofla na świętą mierzwię, a obróbką i zwłoką, utrzymanie dla 1 krowy i alcydona zgłoszenia na razie tylko piśmienne przyjmuję.

Ks. Rochalski.

Poszukuję od 1. 4. 1923

montera

żona, 10 lat, możliwość zamieszkania, z matką rodziną (mieszkanie szczerze). Dochody: 4 obr. zboża, 8 mg. roli pod kartofla na świętą mierzwię, a obróbką i zwłoką, utrzymanie dla 1 krowy i alcydona zgłoszenia na razie tylko piśmienne przyjmuję.

OGRODNIK

żona, 10 lat, możliwość zamieszkania, z matką rodziną (mieszkanie szczerze). Dochody: 4 obr. zboża, 8 mg. roli pod kartofla na świętą mierzwię, a obróbką i zwłoką, utrzymanie dla 1 krowy i alcydona zgłoszenia na razie tylko piśmienne przyjmuję.

Ogrodnik

żona, 10 lat, możliwość zamieszkania, z matką rodziną (mieszkanie szczerze). Dochody: 4 obr. zboża, 8 mg. roli pod kartofla na świętą mierzwię, a obróbką i zwłoką, utrzymanie dla 1 krowy i alcydona zgłoszenia na razie tylko piśmienne przyjmuję.

W. Ziętek

Poznań, Stary Rynek 42.

Włodarz

gospodarz, z kilkuletnią praktyką, posiadający dobre świadectwa, z chęcią uczęszczam, poszukuję miejsca na osobny folwark lub za podwórkowego od 1 kwietnia 1923. — Zgłoszenia do ul. Przem. pod nr. 357

KOWAL

Z UCZNIEM,

musi mieć własne narzędzia kowalskie. Zgłosz. się do Dom. Zakrzewo p. Gołaszewo, pow. Wągrowiecki.

Mamka

potrzebna zaraz. — Zgł. do Dom. Grzybno p. Biaław.

Gospodyni

potrzebna do domu, z kilkuletnią praktyką, posiadająca dobre świadectwa, z chęcią uczęszczam, poszukuję miejsca na osobny folwark lub za podwórkowego od 1 kwietnia 1923. — Zgłoszenia do ul. Przem. pod nr. 357

Ślubne

obrazki szczerze złote, w modnych fasnach, zegarki szwajcarskie, reglatory, słuchawki, po cenach umiarkowanych (464)

Chwiłkowski

Św. Marcin 40

obok Gospody.

Służącego

kawalera, dobrze polskiego, poszukuję zaraz

Dwór Napachanie

p. Rokietnica. (448)

Poszukuję od 1. 4. 1923

kowala

stelmacha,

Tylko pierwszorzędną siłę będą uwzględnione. Zgłoszenia do ul. Przem. Katol. pod nr. 217.

2 Włodarzy

do zaciągnięcia, z dłuższą praktyką, tylko pierwszorzędną siłę będą uwzględnione. Zgłoszenia do ul. Przem. Katol. pod nr. 217.

HAFCIARKI

wprawne na bieliznę haftową, na przykładzie się zgłaszać po przesłaniu dołączającego próbek haftu. (P. 41)

Pracownia firanek

Raczyńska — Poznań

— ulica Matejki 45. —

Poszukuję od 1. 1. 1923

gospodyni

znająca dobrze kucharstwo, z dobrymi świadectwami, z chęcią uczęszczam, poszukuję miejsca na osobny folwark lub za podwórkowego od 1 kwietnia 1923. — Zgłoszenia do ul. Przem. pod nr. 357

Milewska

Kijewo pod Środą

Samodzielną

gospodyni

poszukuję posady na proboszcza lub folwarka od 1 stycznia 23 r. — Łask, zgłoszenia do administracji Przem. Katol. pod nr. 445.

Włodarz

gospodarz, z kilkuletnią praktyką, posiadający dobre świadectwa, z chęcią uczęszczam, poszukuję miejsca na osobny folwark lub za podwórkowego od 1 kwietnia 1923. — Zgłoszenia do ul. Przem. pod nr. 357

Włodarz

gospodarz, z kilkuletnią praktyką, posiadający dobre świadectwa, z chęcią uczęszczam, poszukuję miejsca na osobny folwark lub za podwórkowego od 1 kwietnia 1923. — Zgłoszenia do ul. Przem. pod nr. 357

Włodarz

Kupuje

złoto

złotki, lancuski, pierścienie, brylanty od osób prywatnych po najniższych cenach. (458)

Chwiłkowski

Św. Marcin 40

naprzeciw Zamku obok Gospody.

Organista

żona, 11 lat, możliwość zamieszkania, z matką rodziną (mieszkanie szczerze). Dochody: 4 obr. zboża, 8 mg. roli pod kartofla na świętą mierzwię, a obróbką i zwłoką, utrzymanie dla 1 krowy i alcydona zgłoszenia na razie tylko piśmienne przyjmuję.

ORGANISTA

bielizna w zawodzie swoim, żona, potrzebny na większą parafę. Zgł. przyn. X. Fr. Kryzan, proboszcz, Cerkwie p. Żuż. (461)

Służącej

umiejącej dobrze gotować, poszukuję zaraz (383)

S. Duchnicka

Miedzichód, Rynek 15.

dziewczyna

do kuchni i drobnej oraz duża, młodsza

pokoju.

Zgłoszenia z adpt. Świąteczny, należy skierować pod adresem (450)

Majętność Publicznej

p. Krobiz.

Dom. Ratne p. Gębice

przejmują od 1. 12. 22, lub od 1. 1. 1923 r. (459)

dziewczyna

umiejąca dobrze gotować, znać się na chowie drobitki, jak i paskę kucharstwa.

Starca służącego,

który ma gotować, prać samodzielną, potrzeb. zaraz lub później. (452)

Litewska, Bydgoszcz

ul. Solidarności 24.

Od 1 stycznia 1923 potrzebny (453)

kobieta

do drobnej oraz gotowania. Dom. Gębice p. Szamotuły.

Paniom 19 lat, z uczciwością i relig. podziwy, znająca krawiectwo, pragnie przynieść miłą w wieloletniej pot. kuchni państwa, jako

ELEWKA

celam wyznać się gospodarką, gotowaniem i praniem, od 1 stycznia 23. Łask, of. proszę przelać do Przem. Katol. pod nr. 445.

ogrodnictwa.

Najbliższej zaraz lub od 1. 1. 1923. — Łask, zgłoszenia do administracji Przem. Katol. pod nr. 445.